Nr. 15. We Lwowie Piątek dnia 15. Stycznia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp.: Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o Ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kr...ce za jeden wiersz 50 ct.
Prywatna korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ct. za wyraz. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 15. stycznia.

Uwagi godną odprawę daje *Pest. Lloyd* wszelkim pogłoskom i kombinacjom, które się wyłoniły w prasie europejskiej na temat podróży hr. Gołuchowskiego do Berlina. „Przypuszczenie — pisze ten organ ministerstwa spraw zagr. — wyrażone przez nas w chwili pojawienia się pierwszej wiadomości o zamierzonej podróży hr. Gołuchowskiego do Berlina, — że mianowicie szukać w tem będą czegoś innego, aniżeli to widać na wierzchu rzeczy, — przypuszczenie to dzisiaj okazuje się zupełnie trafnem. Istotnie bowiem wynurzają się przeróżne kombinacje o celu podróży ministra, które daleko wybiegają po za motyw właściwy: uczestnictwo w uroczystości orderowej Czarnego Orła. Leży to snać w sytuacji i powinno być zarejestrowane jako znak panującego usposobienia. Korespondent wiedeński *Times'u* wypowiada zapatrywanie, że wobec teraźniejszej niepewności w położeniu międzynarodowem, mąż stanu, stojący na czele ministerstwa spraw zagr., trudno aby odwiedzał obcą stolicę tylko dla jakiegoś święta orderowego i że raczej musiałoby dziwić. gdyby w takich czasach nie miało właśnie miejsca osobiste znoszenie się władców i kanclerzów państw sprzymierzonych.

Dalej zauważa monitor *City* londyńskiej, iż hr. G. w równej, jak jego poprzednik, mierze przyczynił się do tego, aby sojusz austro-niemiecki warować przed nadwerężeniem lub osłabieniem przez przemijające prądy chwili. Polityka kolonjalna zawiodła Niemcy na manowce, na których Austro-Węgry nie zawsze mogły im towarzyszyć, co jednak nie dotknęło wcale zażyłych węzłów, oba mocarstwa łączących. Niemcy ze swej strony nie zawsze uczyniły tyle, ile można było spodziewać się po nich, gwoli poparcia interesów Austro-Węgier na Wschodzie — prawdopodobnie z obawy zadraśnięcia Rosji.

We Wiedniu jednak nigdy nie wzbudziło to gniewu — zapewne wiedzą tam dobrze. iż w razie przesilenia Niemcy nie zawahałyby się w spełnieniu stypulacyj sojuszowych. Wszakże niedawno temu znane rewelacje *Hamb. Nachr.* wznieciły obawę, że zachwianem być gotowo dobre porozumienie Ausrtji z Niemcami. Tymczasem w rzeczywistości nie było nawet mowy o tem. Przypisano niezwłocznie ces. Wilhelmowi tę zasługę, że postąpił wobec Austrji uczciwie, odrzucając prolongatę traktatu neutralnościowego z Rosją.

Ani w prasie, ani w prywatnej konwersacji nie podnoszono jakichkolwiek rekryminacyj, nawet przeciw ks. Bismarckowi. Faktem też jest, że hr. Gołuchowski dał cesarzowi niemieckiemu wszelkie powody do tego, aby w zupełności ufał stałym i lojalnym zamiarom tego ministra *in puncto* ścisłego przestrzegania traktatu z Niemcami, co do wszystkich jego znanych i nieznanych stypulacyj."

* * *

Daily Chronicle ogłasza brzmienie traktatu dotyczącego utworzenia sądu polubownego, który ma załatwiać wszystkie spory pomiędzy Anglją a Stanami Zjednoczonemi. Spory pieniężne, gdzie chodzi o sumę nie większą, jak 100.000 funtów szterlingów, załatwia sąd składający się z jednego angielskiego i jednego amerykańskiego prawnika i wybranego przez tychże superarbitra. W sporach o większe sumy decyduje sąd podobnie złożony. Wyrok zapaść musi jednogłośnie. W przeciwnym razie wybierają obydwa państwa sąd nowy, złożony z dwóch prawników angielskich, dwóch amerykańskich i jednego superarbitra. a sąd ten decyduje prostą większością głosów. Wszelkie spory, dotyczące krajów, przedkłada się sądowi polubownemu złożonemu z 6 sędziów. Obowiązujący jest wyrok. który zapada pięciu głosami przeciw jednemu. Jeżeli większość nie jest tak znaczną, każde z państw może zaprotestować przeciw wyrokowi i prosić którekolwiek z państw przyjaznych o pośrednictwo. Gdyby prawnicy, zasiadający w sądach polubownych, wybranych do załatwienia sporów pieniężnych, nie mogli się zgodzić na superarbitra, wybiera go najwyższy sąd waszyngtoński i komisja londyńskiego Privy Council; gdyby zaś i sądy te nie mogły się ugodzić, mianuje superarbitra król Oskar szwedzki. Traktat obowiązuje na lat 5, a po upływie tychże może każde z państw zerwać go za 12 miesięcznem wypowiedzeniem.

Traktat ten zatwierdzony przez Anglję i Clevelanda, przedłożono onegdaj do uznania senatowi w Waszyngtonie. Jak się dowiaduje *Daily Chronicle* spotyka się on w senacie z opozycją stronnictwa niechętnego prezydentowi i sekretarzowi stanu dla spraw zagranicznych Olneyowi.

Poseł Mahometa.

Pierwsze posiedzenie izby francuskiej budziło ogromne zajęcie, a to ze względu na to, iż po raz pierwszy pojawił się w niej poseł Francuz-mahometanin, który jedynie tylko dlatego starał się i uzyskał też mandat, aby propagować islam. Pierwszą część propagatorskiej działalności, polegającą na zwróceniu na siebie powszechnej uwagi, wykonał bezwarunkowo w dniu 12. bm. w pałacu burbońskim. Wogóle wystąpienie posła Mahometa dr. Greniera uważano za doskonały żart karnawałowy, a nikt na widok posła w burnusie nie odczuwał najmniejszej skłonności do przyjęcia islamu. Natomiast słychać było uwagi, nie licujące wcale z powagą doktora, jak np. „Teraz brakuje tylko żyrafy!" lub: „Szkoda, że nie przyjechał na wielbłądzie!"

Dr. Grenier przybył w dorożce i już po drodze budził wesołą ciekawość tłumów. Gdy na podwórzu wysiadł z powozu, pierwszą jego czynnością było, iż ukląkł i trzy razy pocałował schody, wiodące z peronu do sali posłów. Następnie zniknął w znajdującym się po prawej stronie gabinecie prezydenta ministrów, gdzie przed posiedzeniem zbierają się funkcjonarjusze biura.

Biuro pierwszego posiedzenia składa się z seniora i sześciu najmłodszych posłów, jako asesorów. Dr. Grenier należy właśnie do tych sześciu najmłodszych, tak więc przypadek zrządził, iż debiut swój rozpoczął na trybunie prezydjalnej, gdzie zwykło zasiadać tzw. „biuro otwarcia sesji." Biuro to bierze również udział w uroczystym pochodzie, który towarzyszy prezydentowi wśród szpaleru żołnierzy. Od niepamiętnych czasów pochód ten nie budził tak wielkiego zainteresowania, jak właśnie teraz w dniu otwarcia parlamentu. W zbitych masach cisnęli się widzowie po za szpalerem żołnierzy; kaprale gwardji republikańskiej zaledwie mogli ustać w miejscu, aby sprezentować broń. Obaj huzarzy, którzy rozpoczynają pochód, zachowywali, jak zawsze, swoją zimną i sztywną *grandezzę*. I senior hr. Lemercier posuwał się także z godnością. Jest to mały, okrągły człowieczek, a każdy z oficerów, którzy tworzyli jego wartę honorową, był od niego przynajmniej o dwie głowy wyższym.

Potem szli funkcjonarjusze biura, a wśród nich dr. Grenier w białym burnusie i białym turbanie. objętym żółtą wstęgą. Nie patrzył ani na lewo ani na prawo. na te wszystkie twarze, które z wyrazem drwiącym spoglądały na niego. Gdy zniknął w drzwiach wchodowych do kuloarów wewnętrznych zerwał się śmiech tak szalony, że echo jego głośno się rozlegało w sali pokoju.

W sali posiedzeń zajmował uwagę posłów do tego stopnia, że wbrew zwyczajowi nie słuchano wcale mowy seniora. Podczas całego przemówienia słychać było tylko szmer głosów. Nie można było zrozumieć ani jednego słowa seniora. a przecież ten staruszek wypowiedział kilka bardzo ładnych rzeczy, cytował Montesquieu'ego i Tocqueville'a i żądał dla demokracji cnoty i ideału.

Przy słowie „cnota" nie mogli się powstrzymać socjaliści, aby nie przypomnieć Panamy. Również ostrzegał hr. Lemercier, który jest wielkim i bogatym finansistą i siedzi w izbie na lewicy centrum, przed zbyt pochopnym postępem.

Poseł Mahometa siedział podczas posiedzenia częścią na swojem miejscu biurowem, częścią zaś stał obok urny wyborczej na trybunie mówców i przyjmował od przeciągających obok niego deputowanych kartki wyborcze na prezydenta izby. Podczas posiedzenia padł też kilka razy na kolana i całował najrozmaitsze rzeczy: schody trybuny mówców, list, który mu podał szwajcar itd.

Fatalnem dla niego w tej całej historji jest to, iż w swym arabskim kostjumie nie czuje się zupełnie swojsko. Suknie europejskie nosi bowiem pod burnusem, a w tem podwójnem ubraniu zdawał się biedaczysko pocić nie mało. Turban widocznie także źle był przymocowany na głowie, gdyż zsuwał się w tę lub ową stronę, tak że poseł Mahometa musiał go ciągle poprawiać.

Z tego też powodu, już nawet z przyczyn zewnętrznych jest rzeczą nieprawdopodobną, aby swój kostjum zatrzymał i nadal. Ale przychodzą do tego jeszcze przyczyny moralne. W Paryżu istnieje prawo, z pod którego na dłuższy przeciąg czasu nikt się usunąć nie może, a mianowicie prawo dobrego smaku. W Pontarlier może p. Grenier od biedy odgrywać Araba, ale w Paryżu stanie się z biegiem czasu Paryżaninem, a jeżeli i wtedy jeszcze jego mahometańskie przekonania pozostaną tak silne, jakiemi są teraz, to zapewne pewnego pięknego poranku dojdzie do tej świadomości. że w czarnym tużurku salonowym można tak samo wierzyć w Mahometa, jak w białym burnusie arabskim i że religja nie polega na kwestji kostjumu.

Po izbie kursowała pogłoska, że kwestura wyznaczyła na ławach deputowanych p. Grenier miejsce obok księdza Lemire — i to byłby wcale niezły dowcip.

KORESPONDENCJE.

Ateny 10. stycznia.

(Zatarg rządu greckiego z komitetem narodowym o statek torpedowy. — Zmiana frontu rządu greckiego wobec greckich komitetów powstańczych. — Proces podoficera marynarki greckiej. — Rozruchy na wyspie Krecie. — Sąd naczelnika powstania kreteńskiego o dyplomacji europejskiej. — Zwycięskie walki powstańców w Macedonji.)

Pod koniec przeszłorocznych rozruchów na wyspie Krecie, jeden z trzech komitetów patrjotycznych, istniejących podówczas w Atenach, zakupił statek torpedowy w zamiarze zużytkowania go do ścigania parowców tureckich, trudniących się dowozem posiłków dla wojska. Grecy mieli wielką nadzieję, że potrafią przyprawić Turków o znaczne straty, gdyż właściwie flota turecka istnieje już tylko na papierze i tych kilka statków, które Turcy wysłali przeciwko powstańcom. są nawpół zbutwiałe i niezdolne do wykonywania szybkich ruchów. Grecy obiecali na pewno, że jednym swoim statkiem potrafią wysadzić w powietrze resztki floty tureckiej. Z powodu jednak zawieszenia broni. a następnie zawartego pokoju z powstańcami. torpedówka grecka została bezczynną. — Okoliczność ta przyprowadziła do rozpaczy jej załogę. złożoną z wyborowych ochotników. którzy chcieli dać dowód swojej zręczności i nabytej wprawy. W oczekiwaniu lepszej przyszłości, malutki ten statek spoczywał w porcie Pireus. gdy nadspodziewanie zjawił się w porcie prokurator jeneralny i nałożył sekwestr celem skonfiskowania statku na rzecz greckiego rządu. Reprezentacja komitetu, złożona po większej części z wybitnych adwokatów, wytoczyła proces rządowi, oskarżając go o chęć pogwałcenia praw prywatnej własności. Jednocześnie jeden z deputowanych interpelował prezesa ministrów, żądając wyjaśnienia powodów założenia sekwestru, ale ten ostatni, widocznie interpelacją zaambarasowany, odpowiedział. iż da wyjaśnienie później, po zebraniu należnych informacyj. Tym sposobem wyłoniła się nowa zawikłana sprawa, która wedle opinji niektórych prawników nie może być rozstrzygniętą na mocy obowiązujących praw.

Poprzednie trzy komitety patrjotyczne, działające na rzecz odrodzenia się zostających pod zaborem tureckim prowincyj greckich, jako też wszystkie podobne instytucje istniejące w wolnej i uciemiężonej Grecji rozwiązały się, przechodząc pod rozkazy jedynej władzy uosobionej w komitecie narodowym, niewidzialnym i przekazując wszystkie swoje fundusze do jego rozporządzenia. Tym sposobem i statek torpedowy stał się własnością niewidzialnego komitetu narodowego.

Okazuje się, że rząd grecki, który do dzisiaj zachowywał się biernie wobec działań komitetu, obecnie zmienia swoją postawę i ma zamiar paraliżować jego zamiary. Walka będzie zażartą, a trudno zadecydować na czyją szalę przechyli się zwycięstwo. Rząd grecki nie mogąc wystąpić do otwartej walki z Turcją a zkąd inąd nie mając dostatecznej powagi u narodu, ażeby skłonić go do spokojnego wyczekiwania zmian i reform obiecywanych, powinien był odegrać rolę ślepego, zostawiając w pokoju działania komitetu, których żadną miarą i w żaden sposób nie potrafi zastąpić, a przez paraliżowanie ich ściągnie na siebie klątwę i potępienie opinji publicznej i zmuszony będzie do upadku, oskarżony o zdradę stanu i o sojusz z nieprzyjaciółmi Grecji. Zdaje się, że rząd grecki stanie się tym razem „mądrym po szkodzie".

Jan Matakio. podoficer marynarki greckiej, należący do załogi wojennego statku „Hellas", udał się w zeszłym roku do powstania na wyspę Kretę, uprowadzając ze sobą jedno z dział, którem był uzbrojony powyższy statek. Zjawienie się Matakia z armatą dało możebność powstańcom zmuszenia Turków do opuszczenia dwóch zamków obronnych i wogóle podniosło korzystnie ducha powstańców. Po zawieszeniu działań powstańczych Matakio nierad z rezultatu wojny, zmuszony został opuścić swój kraj rodzinny i wrócić na pokład statku, odwożąc napowrót niepotrzebną nadal armatę.

Naturalnie, że Matakio został aresztowany niezwłocznie, i jako oskarżony o dezercję i o uprowadzenie działa, oddany pod sąd wojenny.

Badania obwinionego i podejrzanych współwinnych ciągnęły się przez kilka miesięcy, a rząd oczekiwał, iż Matakio, dla dania należytego przykładu i zapobieżenia dezercji na przyszłość surowo będzie ukarany.

Sąd odbyty d. 2. stycznia, biorąc na uwagę, że dezercja Matakia, jakoteż uprowadzenie przezeń działa, nie nastąpiły skutkiem zbrodniczych zamiarów, ale przeciwnie pochodziły z pobudek wielce chwalebnych miłości ojczyzny, uwolnił go od wszelkich zarzutów. — Licznie zgromadzona publiczność rzęsistymi oklaskami powitała ten wyrok.

Stosownie do wiadomości, otrzymanych w ostatniej chwili, stan na wyspie Krecie zaczyna znowu być niepokojącym. Przed kilka dniami Turcy urządzili zasadzkę na drodze z Sudy do Hanja, chcąc zabić podróżującego adwokata i byłego oficera żandarmerji p. Galani, który ostrzeliwując się ciągle, potrafił uniknąć śmierci, został jednak ciężko raniony przez napastników.

Na pozycji Kladisson, o kilka godzin od Retymny, Turcy napadli w znacznej liczbie na kilkunastu chrześcijan, udających się z transportem oliwy do miasta i zagrabili takową. We wsi Porywolja Turcy zabili trzech chrześcijan: jeden z nich został przywieziony do Hanji przez krewnych dla pogrzebania.

Skutkiem powyższych wypadków odbyło się zebranie i narada chrześcijan w Kampach (nazwa kilkunastu wsi), poczem ujęto 8 zakładników tureckich. Toż samo udało się i Turkom uczynić. Zwykle w ten sposób rozpoczyna się powstanie na wyspie Krecie, a jeżeli władza miejscowa i wdanie się konsulów nie potrafią w porę ułagodzić rozjątrzonych już umysłów, powstanie rozpocznie się na dobre, nawet wprzód nim najdejdzie wiosna.

Chrześcijanie wszyscy bez wyjątku są przekonani, że stali się igraszką dyplomacji europejskiej, która oddała ich znów pod przemoc turecką i zezwoliła jej pastwić się nad nimi, a pomimo wysiłków i trudów poniesionych w poprzedniem powstaniu, gotowi są do ponoszenia nowych ofiar.

Tym razem chrześcijanie na Krecie mniej będą łatwowierni: jeden ze znajdujących się tutaj naczelników byłego powstania, mówił, że w przyszłości chrześcijanie na Krecie będą żądali od dyplomacji europejskiej: „czynów, nie zaś obietnic".

Obecnie komunikacja pomiędzy miastem Hanja i prowincją została zupełnie przerwaną, Turcy wszyscy, bez wyjątku, zgromadzili się w mieście a chrześcijanie pozamykali swe magazyny i znajdują się pod bronią.

Konsulowie zawiadomili ambasadorów w Stambule o obecnym stanie rzeczy. Obiega pogłoska, że utarczka krwawa miała miejsce we wtorek przeszły. w mieście Hanja.

Wedle ostatnich wiadomości naczelnik Bruf z całym swoim oddziałem udał się w dzień Bożego Narodzenia do jednego z monasterów. w pobliżu Kożany, gdzie się spowiadał i przyjmował św. Sakramenta. Naczelnik Weluda napadnięty przez liczny oddział turecki niedaleko od granicy greckiej, zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Przy tej okazji udało się Weludzie wrzucić do przepaści 34 żołnierzy tureckich, którzy atakowali go od strony wąwozu.

Zygmunt Minejko.

Z prowincji.

(Wiec ludowy katolicki w Majdanie kolbuszowskim).

Dnia 11. b. m. odbył się w Majdanie kolbuszowskim ludowy wiec katolicki. zwołany przez ks. kanonika Jana Brodę, Dra Jana Hupkę, ks. Tomasza Macha i Jana Błotnickiego przy udziale około 1.000 włościan z trzech powiatów, licznie zebranego duchowieństwa, kilku obywateli wiejskich, nauczycieli i inteligencji z miasteczek Majdanu i Kolbuszowy.

Że wiec ten, zwołany pod hasłem zgody

(40)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy).

— O, tego sam Bóg przytrzymał! — wołał Hipek, aż dysząc z tryumfu. — Kiedym Marcina przywlókł i oddał ludziom, pan go łajać począł, a ten, gdy Morskiego zobaczył, powiada: Ano, prawda! Spaliliśmy twego psa, i ciebie samego to czeka! Ale kiedy nam koniec, to niechże wszystkim. Był Wicek z nami, niech i on swoje odcierpi! A tu policji wiejskiej zbiegła się już kupa, więc skoczyło kilku na obławę. Niedaleko uciekł. Ciemno było, na przełaj biegł i w skoku nogę wykręcił. Tamże i leżał i z bólu mdlał. Takci ich pokładli pokotem przy zgliszczach, a potem na furgon, i powieźli do miasteczka. Już oni Dubinek nie zobaczą!

— Na pohybel! — zawołała baba.

— Oj Boże! A mnie tam nie było! — jęknął rozpacznie Ihnat.

— Pan mnie posłał za wami — raportował Hipek. — Bo oni tę furę, com zabrał, też spalili, a konia puścili dla niepoznaki w las.

— Teraz Dubinki będą moje! — rzekł Szymon.

— A wasze dobro wszystko przepadło. Ni szmatki nie wynieśli. Semenicha zawodzi, że o milę słychać, choć jej pan obiecuje lnu i wełny, ile zechce!

— Co tam moje dobro. Dodałbym i skórę jeszcze za taką zdobycz! No doigrali się!

— Oni myśleli, że wy w domu, bo drzwi i okna podparli. Chcieli was upiec!

Tedy przypomiał sobie Szymon zdanie Ułasa o korzyści i stracie i w duchu Bogu podziękował.

W Dubinkach pożegnał babę i przeszedł do czółna Hipka, niosąc za sobą ciężką kobiałkę.

Wilczyca jak matka objęła go za głowę i rzekła na rozstanie:

— Nagi ty został, jak się urodził. Nu, ja nie zapomnę o pogorzelcu... Jedź z Bogiem!

I dalej pomknęło czółno.

Krótki dzień się kończył, gdy Szymon stanął na zgliszczach swej osady. Resztki belek czerniały i komin się bielił, a nieznośny swąd dusił za gardło.

W szałasie, skleconym z jodłowych gałęzi, przy ogniu siedział Sokolnicki i czekał na niego, a w głębi jęczał poparzony chłopak i zawodziła Semenicha.

Szymon z konia zsiadł, zawsze ze swą nierozłączną kobiałką, i rozejrzał się. Pan Seweryn ręce do niego wyciągnął.

— Ot, i jesteś bez dachu i koszuli z mojej łaski! — zawołał.

— Dach był pański, a na koszulę zapracuję — odparł spokojnie. — Jakże chłopak się miewa?

— Wyliże się. Posłałem po lekarza. To dopiero awantura! Wiesz, wszyscy trzej złapani.

— To najlepsze! To warte tysiące. Dobry dzień dzisiaj!

Wśliznął się do budy i obejrzał chłopaka. Miał spalone włosy, poparzoną twarz i ręce, ale na widok swego chlebodawcy przestał jęczeć.

— Papiery ja wyniósł, panie! — pochwalił się, patrząc nań poczciwie swemi czerwonemi oczami.

— Zuch jesteś! Bardzo cię boli!

— Oj, boli, boli. A Krasia nasza zgorzała! Jabym ją wypuścił, ale matka zaczęła krzyczeć: „papiery pańskie!" tak ja tam skoczył... Oj piekło, piekło!

A Semenicha, w kuczki zgarnięta przy jego posłaniu, poczęła przeklinać.

— Żeby ich robaki stoczyły, żeby ich psy po kawałku rozniosły po polu, żeby ich ślepych wodzili, żeby zczernieli jak ziemia za nasze dobro, za naszą pracę, za naszą sierocą krzywdę... Toć jak ten chłopiec umrze, w co ja ubiorę go do trumny? co ja mu włożę na zmianę?

— Milcz-że! — oburzył się Szymon. — Chłopak żyw będzie i znowu len narośnie. A toć ja tyle mam, co i wy... będziemy dalej razem biedować.

— A na cóż ja panu teraz potrzebna? Ni co zgotować, ni w czem, ni co uprać, ni czego doglądać. Wieprz był jak chata wielki. Krowy drugiej takiej na świecie niema...

— Ot, nie lamentuj! Morskiego schwytałaś, to grunt.

— I co z tego, że schwytałam! Nie miałam mocy w ogień go wrzucić. Niechby spróbował, jak tam smaczno! A tak co? Kiedyś wróci jak Liszka... Ryczała, Krasia, ryczała! Niechby on tak ryczał.

— Jutro sobie we dworze wybierzesz, jaką zechcesz krowę, dwie nawet! — wołał Sokolnicki.

— Oj, nie ona to będzie, moja hodowanka. A zresztą, gdzież ją przezimuję, czem nakarmię? Niema siana, niema obórki. Moja dola!

— Oj, milcz matko! — jęknął chłopak.

Szymon, widząc, że się pocieszyć nie da, poszedł z Sokolnickim na zgliszcza.

— Zabiorę cię z sobą — rzekł pan Seweryn. — Zanim odbudujemy, będziesz tam mieszkał.

— Zadaleko. Dziś zanocuję, ale jutro przeniosę się do straży Hipka. Tymczasem tych dwoje trzeba tam odesłać, bo chłopiec potrzebuje opieki.

— I będziesz się po chatach poniewierał? Nie chcę! — oburzył się pan Seweryn.

— Musi tak być. We dworze nie wytrzymam. Patrzeć nie mogę na tamtejszą szajkę, a zanim się z leśną nie uporam, nie mogę do tamtej się wziąć.

— Co to za tłomok nosisz z sobą?

— O, to Altera dusza!

— Jeszcze się ciebie żarty trzymają.

— Bo wracam od zdroju zdrowia i mądrości. Kiedyś zaprowadzę i pana tam. Czy był pan w Horodyszczu?

— Nie, bo mi licho Woynę naniosło i musiałem go bawić, a raczej mówić o afektach. Szczęśliwy człowiek, że może tem się bawić! Cały dzień i noc całą gadał, a gdy nad ranem odjechał, ujrzałem łunę i przyjechałem tutaj.

— I tak na czczo cały dzień!

— Anim się obejrzał, taki był rozgardjasz. Zuch ten Hipolit. No. i taka zdobycz!

— Może pan dzisiaj podkreślić i wykasować proces z Dubinkami z historji Sokołowa. Nie ma głów hydra! O, dobry dzień!

I rzetelnem weselem rozjaśniła mu się twarz.

W tej chwili wóz nadjechał, eskortowany przez Hipolita. Umieszczono na nim Semenichę i chłopca, a Sokolnicki i Szymon przeprowadzili ich aż do zawrotu. Potem sami pojechali do Sokołowa.

Na polanie dogasały zgliszcza. Czasem zasyczała głownia, wybuchnął nikły płomyk lub słup popiołu, to znów biegały po tych czarnych resztkach jakby czerwone mrówki.

Dym się snuł nisko we mgle zimnej. a wreszcie nad ranem począł sypać pierwszy śnieg wielkimi płatami i pokrywać tę wstrętną plamę pogorzeli. Zaczęły też zbierać się wrony i, siadając po czubach bezlistnych dębów, przypatrywać się osmalonym zwłokom Krasi i wieprza, i krakać jedna drugiej wieść o biesiadzie.

W Dubinkach u szlachty nie gaszono światła tej nocy i nikt o spoczynku nie myślał. Wieść przyszła lotem błyskawicy, poruszyła osadę, jak mrowisko. U Makarewiczów i Morskich rozpacznie lamentowały kobiety, mężczyźni snuli się bezradnie, bo stary Morski, gdy posłyszał o pojmaniu syna, dostał ataku apopleksji i leżał nieprzytomny, bez władzy w rękach i nogach i bez mowy.

Syn młodszy pobiegł do Sokołowa, by się szczegółów dowiedzieć, a nad konającym siedziała żona oniemiała, nieprzytomna, nie wiedząc, jak radzić, co czynić.

Szlachta, pozbawiona przewódcy, traciła głowy. Widziała tylko nad sobą ostateczną zgubę, ruinę, i głosy się podnosiły, by osadę podpalić z dziećmi i kobietami, a samym w świat iść, gdzie oczy poniosą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i miłości chrześcijańskiej, którego jedynym celem było objaśnić uczciwie i bezstronnie ludność o wszystkich tych sprawach, które niesumienni agitatorzy jako kość niezgody z innemi klasami społeczeństwa między lud rzucili, zmienił się z początku w prawdziwą orgję nienawiści do szlachty, duchowieństwa i wszystkich surdutowców, przy końcu zaś w owację dla Szajera, chłopa ze Słociny w Rzeszowskiem, znanego Stojałowszczyka — to winien temu zupełny brak organizacyi, uczciwie i prawdziwie po katolicku myślących chłopów z okolic Majdanu, którzy, chociaż w sali obrad w olbrzymiej będąc większości, dali się sterroryzować garstce najwyżej 100 z mieleckiego, tarnobrzeskiego i rzeszowskiego przybyłych [illegible], dali się odepchnąć ku środkowi sali i drzwiom, i tylko głuchem milczeniem wśród oklasków i okrzyków na cześć Szajera i Krempy i oklaskiwaniem uczciwych przemówień panów i księży okazywali, że są z wichrzycielami nie solidarnymi. Inicjatorowie wiecu zbłądzili w tem, że nie obeznani dostatecznie z taktyką i wytworną organizacyą wichrzycieli, nie postarali się o obsadzenie najbliższych podwyższenia dla mówców miejsc w sali, uczciwie myślącymi włościanami. I podczas gdy kilkuset chłopów z kolbuszowskiego słuchało przedwieczornej mszy św. w kościele, to znani agitatorzy ze swoimi zwolennikami na 2 godziny przed wiecem opanowali najważniejsze miejsca w sali, porozstawiawszy prócz tego pojedynczo po kątach zamówionych krzykaczy, którzy potem ustawicznie, a nie zawsze w porę odzywającymi się wykrzyknikami „hańba księżom", „precz z panami", „precz ze szlachtą", „niech żyje Szajer", „niech żyje Lewakowski", „niech żyje Gniewosz" i t. p., przerywali mowcom i spowodowali w czasie obrad taki nastrój, że tylko poczucie obowiązku i konieczność, by kłamstw i potwarzy nie zostawić bez odpowiedzi, nakazała zebranej garstce inteligencyi zostać w sali aż do końca.

Wiec rozpoczął się o godzinie 12 w południe zagajeniem ks. kanonika Jana Brody, który, wskazując na katolicki charakter i czysto informacyjny cel wiecu, odczytał pasterskie listy z błogosławieństwem, nadeszłe od ks. arcybiskupa Morawskiego i od biskupa djecezji przemyskiej, ks. Soleckiego.

Gdy następnie ks. Broda zawezwał na przewodniczącego zgromadzenia włościanina Józefa Wołosza, wójta miejscowego, znanego z rozumu i uczciwego sposobu myślenia, powstał naokoło estrady gwałtowny krzyk protestu ze 100 gardzieli: „Nie chcemy, nie pozwalamy, niech poseł Krempa będzie przewodniczył". W tej chwili, nie czekając na wyraz zgody wszystkich zebranych, Krempa, na ramionach podsadzony, wstąpił na estradę i udzielił głosu ks. kan. Brodzie.

Przemówienie ks. kanonika Brody „o stronnictwach ludowych" przerywane było ustawicznie i zagłuszane ustawicznymi wykrzyknikami „hańba księżom", „nieprawda" itd.

Po ks. Brodzie udzielił poseł Krempa w dyskusji nad wypowiedzianym referatem głosu Szajerowi, który w godzinę blisko trwającej mowie wylał taką masę żółci i jadu, podał tyle kłamliwych faktów, tyle potwarzy na księży i szlachtę, wychwalał tak ks. Stojałowskiego, zaczął udowadniać, że papież o klątwie na Stojałowskiego rzuconej nic nie wie, że dla Stojałowskiego jest przychylny, że to panowie rzucili na Stojałowskiego klątwę dlatego, ponieważ wykrywał ich „bijaczów". Wreszcie wciągnął do tej sprawy osobę cesarza i twierdził, że cesarz ks. Stojałowskiemu sprzyja, że sam słyszał w Przemyślu na dworcu, jak cesarz pytał się ks. biskupa „co się też tam dzieje z tym biednym ks. Stojałowskim", a potem już po rusku do biskupa mówił, czego Szajer słyszeć nie mógł. Przy tym ustępie mowy na żądanie komisarza rządowego poseł Krempa głos Szajerowi odebrał.

Następnie zabrał głos dr. J. Hupka i w dosadnych, nacechowanych oburzeniem słowach, wykazawszy wszystkie kłamstwa, fałszywe cytaty, potwarze i insynuacye, zarzucone w mowie Szajera, przeszedł potem na osobę Szajera, scharakteryzował jego dążenia i zamiary, słowy, które, mimo zagłuszających chwilami krzyków z obu stron estrady, trafiły jednak do przekonania zbitych w środku sali aż do drzwi chłopów z powiatu kolbuszowskiego.

Przemówienie to, które kilkakrotnie usiłowano zagłuszyć, przyjęte zostało oklaskami ze środka i końca sali, które jednak zaraz zagłuszył kilkakrotnie powtórzony okrzyk: „Niech żyje Szajer"!

Następnie zabrał głos p. Stanisław Dąmbski, zbijając jeszcze i prostując fakta, fałszywie przytoczone przez Szajera, kończąc objaśnieniem zebranych o wrogiej ładowi społecznemu działalności Szajera w rzeszowskiem, której, jako sąsiad, miał sposobność się przypatrzyć.

W tym samym duchu przemawiali jeszcze ks. Broda, ks. Dziedzic, ks. Mach, poczem zabrał znów głos Szajer, by powtórzywszy w kółko to samo, co mówił przedtem, dodać jeszcze kilka kłamstw, jako to: że sejm z chłopskich pieniędzy, z chłopskiej krwawicy płaci rocznie 300.000 zł. na komedje i wreszcie, że półtrzecia miljona opustu podatkowego w gruntach rozdrapali między siebie panowie, a chłopom figa.

Po replice pp.: Dąmbskiego i Hupki, przyjętych znowu najpierw oklaskiem, potem wiwatami dla Szajera, wrócono do porządku dziennego i z kolei zabrał głos włościanin z Trzęsówki, p. Jan Piechota, którego na wskroś uczciwe i katolickie przemówienie: „O przyczynach nieufności ludu do szlachty i duchowieństwa", było prawdziwym balsamem pociechy dla inicjatorów i wiadrem zimnej wody, wylanem na głowy krzykaczy, którzy też mowę Piechoty okrzykami „hańba" zagłuszyć usiłowali.

Z kolei nastąpiło przemówienie ks. Tomasza Macha, po którem zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło, by żądać zrównania ciężarów drogowych.

I zdawało się, że zgromadzenie rozejdzie się spokojnie i pod lepszem wrażeniem. Ale burza wybuchła znowu po przemówieniu dra Jana Hupki: „O potrzebie utrzymania solidarności koła polskiego w Wiedniu". Gdy referent objaśniał w przystępnych słowach znaczenie solidarności, a w szczególności, że obowiązkiem każdego uczciwego katolika i Polaka jest wybierać do rady państwa tylko takich, co uroczyście się zobowiążą do „koła polskiego wstąpić i w niem przez cały czas pozostać", zrywała się chwilami cała burza wyuczonych głosów protestu. A gdy referent skończył, wybuchły kilkakrotne okrzyki: „Wiwat Szajer".

Następnie zabrał głos Szajer i wśród wrzawy i krzyków protestu od drzwi, oświadczył, że do rady państwa kandyduje, ale jeżeli będzie wybrany, do koła polskiego nie wstąpi, bo tam obrońcom ludu gębę zatykają.

Po wyczerpaniu dyskusji, gdy już gardła znużone krzykiem trochę umilkły, poddał przewodniczący pan Krempa pod głosowanie, czy ma być solidarność w kole, czy nie. Wezwał do podnoszenia rąk tych, co są za solidarnością. „To znaczy, czy w kole powinni się nasi kupy trzymać", krzyknął dla objaśnienia p. Dąmbski. Jakoż od środka sali i od drzwi podniósł się prawdziwy las rąk i głosy: „Kupy się trzymać, kupą iść i w kole i wszędzie", wybuchły od drzwi.

Powstało gwałtowne zamięszanie. Zwolennicy Szajera, uczyniwszy krzyk, rzucili się z kijami i bili w oczach wszystkich podniesione ręce, zmuszając je do znikania. Na to Krempa wykrzyknął: „Kto jest przeciw solidarności, niech rękę podniesie. Wniosek Szajera". I znów podniósł się las rąk w pobliżu estrady, i mimo protestów ogromnej większości, przewodniczący uznał, że z g r o m a d z e n i e o ś w i a d c z y ł o s i ę p r z e c i w s o l i d a r n o ś c i w k o l e p o l s k i e m.

Po nacechowanych największem oburzeniem słowach ks. D z i e d z i c a, który swem dłuższem przemówieniem zdołał zapanować nad tłumem i przemówić do uczciwości i przekonania, po końcowej uwadze ks. Macha, że skoro Szajer oświadczył się przeciw solidarności w kole, to obowiązkiem każdego katolika i Polaka jest jego kandydaturę zwalczać i starać się, aby przy wyborach sromotnie przepadł, — przewodniczący Krempa zamknął wiec o godzinie 6-ej wieczorem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

S o b o t a 16. stycznia.

W Czytelni dla kobiet o godz. 6. wieczorem odczyt p. A. Neumanowej: „O muzeum starożytności egipskich w Kairze."

W Czytelni Tow. aptekarskiego o godz. 8. wieczorem wykład p. Walerego Włodzimirskiego o artykułach żywności i sposobach ich badania.

W Kasynie miejskiem o godzinie 8. wieczór z tańcami.

W „Gwieździe" wieczór maskowy.

Na Strzelnicy wieczór z tańcami dla członków i ich rodzin.

W „Skale" o godz. 8. wieczorek karnawałowy.

Teatr hr. Skarbka: popol. „Karpaccy Górale", dramat Korzeniowskiego, wieczorem „Faust", opera Gounoda.

Kalendarz. Sobota (16.): Marcelego. Wschód słońca o godz. 7. min. 52, zachód o godz. 4. min. 29.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława hr. Stadnickiego, posła na sejm i właściciela dóbr w Krysowicach, na prezesa i Wiktora Krókowskiego, notarjusza w Mościskach, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Mościskach, Macieja Zenona Serwatowskiego, właściciela dóbr w Rajtarowicach, na prezesa i Ludwika Calickiego, właściciela dóbr w Wykotach, na zastępcy prezesa rady powiatowej w Samborze.

Dziesięciomiljonowa pożyczka. Wczoraj sprzedała gmina miasta Lwowa austrjackiemu zakładowi kredytowemu dla handlu i i przemysłu za pośrednictwem tutejszej filji tego zakładu emitowane obligacje pożyczki miasta Lwowa imiennej wartości 2 miljony koron po kursie 96 zł. 50 ct. za 100 zł. gotówką, zaś takie same obligacje wartości nominalnej 3 miljony koron oddano wspomnianemu zakładowi w komisową sprzedaż po kursie 97 zł. za 100 zł.

Ponieważ zaś przedtem gmina sprzedała 5 miljonów koron rozmaitym zakładom bankowym i prywatnym osobom po kursie 96$^{3}/_{4}$ do 97. przeto dotychczas zrealizowana została już połowa całej pożyczki, wynoszącej, jak wiadomo, 20 miljonów koron czyli 10 miljonów zł. Imieniem austr. zakładu kredytowego załatwili interes pożyczkowy p. Posner, dyrektor tutejszej filji i zastępca jego p. Ignacy Lewicki.

Centowa herbaciarnia dla ubogich została wczoraj rano otwartą i poświęconą w parterze domu pod l. 59a przy ulicy Żółkiewskiej, a zatem w jednem z najludniejszych centrów Lwowa, zamieszkałem przez uboższą ludność. Herbaciarnia zajmuje od frontu niewielki na razie pokoik, podzielony ladą na dwie części, z których jedna jest przeznaczona na kuchenkę, druga zaś dla konsumentów. Aktu poświęcenia dokonał proboszcz parafji Panny Marji Śnieżnej, ksiądz Chęciński, poczem nastąpiła skromna przekąska dla zaproszonych na ten akt gości. W trakcie jej zabrał głos ksiądz Chęciński i podniósłszy, jak ważną rolę odgrywają podobne zakłady w akcji zwalczenia pijaństwa, oddał hołd paniom, które zajęły się urządzeniem i wprowadzeniem w życie harbaciarni, prezydent Dylewski zaś wzniósł zdrowie pani prezydentowej Małachowskiej, do której obecne na uroczystości panie zwróciły się zaraz z prośbą, aby była ich przewodniczką we wszelkich pracach filantropijnych, co pani Małachowska przyrzekła w miarę sił swoich uczynić. W akcie poświęcenia wzięło udział około 20 pań, oraz pp. prezydent Małachowi, wiceprezydent Michalski, dr. Dulęba i kilku innych.

Herbaciarnia przy ul. Żółkiewskiej jest dziełem istniejącego we Lwowie od kilku lat komitetu zakładania herbaciarń dla ubogich, które utrzymuje się jedynie z jednorazowych datków, przedstawień teatralnych, loteryj fantowych i innych zabaw, i które przed dwoma laty już założył podobną herbaciarnię przy ul. Grodeckiej. Jest ona jaskrawym dowodem, jak straszna nędza panuje wśród proletarjatu lwowskiego. Dość wymienić, iż w ciągu czterech miesięcy zimowych są dnie, w których zakład sprzedaje 700 szklanek herbaty dziennie, że więc jest formalnie oblężony przez biedaków, przymierających z głodu i zimna, ażeby wyrobić sobie o tem pojęcie. Mnóstwo z nich jada w herbaciarni obiady, a smutny to obiad i — tani, składa się bowiem z trzech lub czterech szklanek gorącej herbaty z bułkami za 3 lub 4 ct. Nie każdy zapewne z geldhabów, opływających w bifsztyki i dobre wino, zastanawia się nad tem, że obok niego żyją tysiące parjasów, których obiad kosztuje tak śmiesznie małą sumkę!

Komitet, zajmujący się urządzaniem i utrzymywaniem tanich herbaciarń, ma niejakie prawo wymagać imieniem społeczeństwa, ażeby ci, którym los pozwolił mieszkać w zdrowych i wytwornych mieszkaniach, trzymać kucharza i zbierać się u mistrzów krawieckiej sztuki, podczas poobiedniej siesty bodaj kiedy niekiedy przypomnieli sobie istnienie owych mas nędzarzy i wstawili do budżetu wydatków kwotę „na tanią herbaciarnię." Na czele komitetu stoi zacna i zapobiegliwa pani wiceprezydentowa Michalska, funkcje jej zastępczyń pełnią panie Czermakowa i Lewicka. Jak skutecznym zaś i zbawiennym jest wpływ centowych herbaciarń na proletarjat, który często kieliszkiem wódki tumanić musi trawiący głód, świadczy okoliczność, że żydowscy właściciele kamienic nie chcą wynajmować u siebie lokali na herbaciarnie.

Brygidki. Komisja, złożona z pp. prezydenta miasta dra Małachowskiego, wiceprezydenta Michalskiego, nadprokuratora Woronieckiego i prezydenta Dylewskiego oglądała wczoraj przed południem grunta na Gabrjelówce, Wulce kapłańskiej i Zamarstynowie pod budowę nowego zakładu karnego, który, jak wiadomo, ma być usunięty z dzisiejszego gmachu Brygidek. Komisja oglądać będzie w dalszym ciągu także inne części miasta w tym samym celu.

Nowy rozkład jazdy zaprowadzony zostanie na szlaku kolei lokalnej kolomyjskiej z dniem 15. stycznia.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli ludowych w Przemyślu rozpoczną się dnia 15. lutego r. b. przed południem. Podania należy wnosić do dnia 6. lutego r. b.

Czworaki. W Łagiewnikach pod Krakowem powiła żona parobka Malarza czworo dzieci: trzech chłopców i jedną dziewczynę. Chłopiec jeden umarł; troje noworodków żyje i są zdrowe.

Na prawosławie. Dwaj uczniowie VI. klasy czerniowieckiego gimnazjum wyższego, Gierowski Roman i Tokaryk Leon, dotychczas grecko-katolicy, zgłosili urzędownie przejście swoje na wyznanie prawosławne. Wczesny początek karjery wyznaniowej!

Straszna zbrodnia pod wpływem wódki. Z Tomaszowa Rawskiego piszą: Jeden ze strasznych dramatów, spowodowanych alkoholem i moralną nędzą, rozegrał się w tych dniach tutaj. Mieszkał tu z żoną i dziećmi stolarz Franc. Szymak, a przy nich mieścił się brat Szymakowej Grzegorz Zygar, pracujący w fabryce Piescha. Kiedy Szymak powrócił nad ranem z jednej ze swych złodziejskich wypraw, żona poczęła mu prawić morały, w odpowiedzi na co Szymak ogłuszywszy ją uderzeniem pałką w głowę, rzucił się na nią z nożem, chcąc jej uciąć ręce, które też rzeczywiście poprzerzynał. Zbudzony krzykiem siostry Zygar zerwał się ze snu, ale zanim zdołał stanąć w jej obronie, Szymak rzuciwszy się ku niemu, rozpłatał mu głowę, a nie poprzestając na tem, obciął oba uszy. Nieszczęśliwy tyle jeszcze miał sił i przytomności, iż rzucił się do ucieczki. Znacząc za sobą krwawy ślad, biegł przed siebie na oślep, aż na ulicy Brzostowskiej zwalił się jak kłoda. Podjęto go i przewieziono do szpitala, w którym dotąd walczy z niechybną śmiercią. Zbrodniarza osadzono w areszcie, a nieszczęśliwa, okaleczona kobieta ze swoim drobiazgiem została bez chleba i dachu, mieszkanie bowiem zostało opieczętowane.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Od niedzieli bawi tu w towarzystwie p. Wincentego Rapackiego pani Adolfina Zimajer i wystąpiła dotychczas w operetkach „Nitouche" i „Mascotta" a projektowane są jeszcze występy w „Ptaszniku z Tyrolu", „Biednym Jonatanie" i „Pierścieniu rodzinnym". Publiczność zgromadzona licznie na pierwszem przedstawieniu, przyjęła nadzwyczaj serdecznie artystkę, która zawsze zachwyca i zabawia wszystkich wyborną grą swą.

Teatr nasz zostaje do końca miesiąca w Stanisławowie, poczem wyjeżdża do Przemyśla na szereg przedstawień. Zupełnie tedy bezpodstawnem jest doniesienie tarnopolskiego *Głosu Podolskiego* o rozbiciu się teatru p. Reckiego, owszem, jest nadzieja, że teatr nadal istnieć i rozwijać się będzie. W połowie miesiąca odbędzie się koncert pani Jadwigi Mierzwińskiej, poczem wystawioną zostanie „Sprzedana narzeczona" Smetany.

Przedstawienie jasełkowe, które się odbyło w tym tygodniu, udało się doskonale dzięki energicznej i niestrudzonej pracy inicjatorów, księdza dr. Ciemniewskiego, profesora p. Bernharda i Sporna, oraz gorliwości i dobrym chęciom amatorów. „Jasełka", z których czysty dochód przeznaczony jest dla towarzystwa św. Wincentego à Paulo, powtórzone zostaną w przyszłym tygodniu dwukrotnie.

Sejmik relacyjny zwołuje na dzień 21. bm. do Kołomyi poseł do sejmu dr. Okuniewski.

Uciekło z gmachu więziennego sądu karnego w Krakowie we czwartek rano o godz. pół do 5 dwóch więźniów. Przepiłowali oni kraty żelazne celi więziennej i kajdany na rękach i nogach i na cienkich szpagatach z wysokości 2 piętra spuszczali się na dół. Jeden z więźniów, pomimo stojącego na ulicy posterunku wojskowego, umknął; drugi, nazwiskiem Ulman, w połowie wysokości urwał się z cienkiego sznurka i spadłszy na ziemię, potłukł się silnie. Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego stwierdziło prawdopodobne złamanie rąk, poczem odwiozło więźnia do szpitala św. Łazarza.

Mordercy bankiera Kohna. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż dnia 31. grudnia r. z. aresztowano w Straconce pod Wadowicami dwa indywidua, montera Stacha i rzeźnika Jarzynę, podejrzanych o zamordowanie i obrabowanie bankiera Kohna w Pszczynie. Obu aresztowanych przewieziono do Wadowic, gdzie ich osadzono w więzieniu. W śledztwie obaj przyznali się, iż uderzeniami siekiery zamordowali bankiera, a następnie go obrabowali. Jarzyna napił się onegdaj roztworu fosforu z zapałek i wczoraj umarł wskutek otrucia i w ten sposób uszedł rok sprawiedliwości. — Trzeciego zbrodniarza, który dał właściwie inicjatywę do tego morderstwa, Jana Włodarskiego z Kęt, dotychczas nie ujęto, chociaż policja pilnie go poszukuje, a jak świadkowie twierdzą, ukrywa się gdzieś w okolicy Białej. Policja stwierdziła, iż dobrana ta trójka: Stach, Jarzyna i Włodarski, dopuściła się mnóstwo kradzieży w pow. bialskim i wadowickim, i że oni w nocy z dnia 18. na 19. listopada włamali się do zamku w Krzeszowicach pod Krakowem.

Sprawę zniesienia kontrybucji w Królestwie Polskiem rozpatrywać mają niebawem w Petersburgu. Osoby przyjeżdżające z „krajów zabranych" opowiadają, że gdy chciały płacić należytość za rok 1896, odpowiedziano im, że władze nie otrzymały w tym względzie instrukcji, więc pieniędzy przyjąć nie mogą. Ale podobno potem zdarzyło się gdzieś, iż na kogoś z tych obywateli nałożono karę za niezapłacenie kontrybucji w swoim czasie. W każdym razie, zdaje się, iż ogólnego rozporządzenia dotąd nie ma i w każdej okolicy rzecz w praktyce wygląda inaczej. Wogóle cała sprawa kontrybucji, nałożonej na ziemskich obywateli Polaków na Litwie, Ukrainie i ... dołu, za powstanie roku 1863, wskutek upływu lat zmieniła swoją pierwotną postać. Był to rodzaj podatku, który obracano na podwyższenie pensyj urzędników w tych prowincjach. Suma jego wynosiła początkowo 1,200.000 rubli. Z czasem jednak wiele majątków, obłożonych kontrybucją, przeszło w ręce Rosjan — ci nie płacą oczywiście kontrybucji. W innych wypadkach wskutek sukcesji powiodło się i Polakom niektórym uzyskać zwolnienie, gdy udowodnili, iż było prawną anomalją obkładać ich takim ciężarem, skoro w działach familijnych otrzymali ten a ten majątek ziemski bez ciężaru. Koniec końcem, dziś wiele brakuje do pierwotnej wysokości kwoty kontrybucji. A ponieważ urzędnikom, z tego utrzymywanym, pensje wypłacać trzeba, rząd wyrównywa różnicę, wypłacając z innych funduszów. Wskutek tego rewizja sprawy, o której mowa jest nieunikniona. Trzeba wynaleźć stalsze dochody na pokrycie stałego rozchodu. Wymyślą zatem jakiś nowy podatek, lub podwyższą stare. Bądź co bądź już sam fakt zniesienia kary pieniężnej, na część mieszkańców kraju nałożone za to, że są Polakami i że przodkowie ich przed 34 laty byli świadkami powstania, a choćby nawet mu dopomagali, miałby bardzo ważną stronę prawną, jak usunięcie każdej krzyczącej niesprawiedliwości, popełnionej przez tych, którzy powinni być stróżami prawa.

Nowy jenerał-gubernator warszawski. Ukaz cara Mikołaja II. do rządzącego senatu, ogłoszony w dniu onegdajszym w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, a dotyczący nominacji księcia Imeretyńskiego jenerał-gubernatorem warszawskim, brzmi: „Członkowi rady państwa, naszemu jenerał-adjutantowi, jenerałowi piechoty, księciu Imeretyńskiemu, najmiłościwiej rozkazujemy być jenerał-gubernatorem warszawskim i dowodzącym wojskami okręgu wojennego warszawskiego, z pozostawieniem w godności członka rady państwa i jenerał-adjutanta".

Jak donosi *Dziennik Warszawski*, nowy jenerał-gubernator warszawski książę Aleksander Konstantynowicz Imeretyńskij, otrzymał wychowanie w korpusie paziów i ukończył akademję Mikołajewską jeneralnego sztabu z odznaczeniem 1. stopnia; do służby wszedł dnia 11. czerwca 1855 roku. Od roku 1869 do 1873, książę Imeretyńskij zajmował stanowisko pomocnika naczelnika sztabu warszawskiego okręgu wojskowego, a od roku 1873 do dnia 28. czerwca 1875 roku, stanowisko naczelnika sztabu tegoż okręgu.

Następnie książę Imeretyńskij był pomocnikiem inspektora bataljonów strzelców, naczelnikiem drugiej dywizji piechoty, naczelnikiem sztabu armji czynnej, naczelnikiem sztabu wojsk gwardji i petertburskiego okręgu wojskowego i naczelnikiem głównego wojenno-sądowego zarządu, oraz głównym prokuratorem wojskowym, zajmując to stanowisko od dnia 7. października 1881 roku, do dnia 1. stycznia 1892 roku, to jest do dnia mianowania go członkiem rady państwa.

Sienkiewicz rewolucjonistą. Kto zna bardzo umiarkowany i spokojny sposób myślenia Sienkiewicza, którego liberalizm nawet w pierwszej fazie jego politycznych sympatyj to jest przed wyjazdem do Ameryki, był dość względnym, ten ze zdziwieniem zapewne przeczytał powyższy sensacyjny tytulik. Otóż zagadka polega na tem, że socjalistyczny tygodnik krakowski *Naprzód* umieścił w ostatnim numerze feljeton pod tytułem „Rewolucyjna powieść", w którym omawia ostatni utwór Sienkiewicza *Quo vadis* i charakteryzując ruch chrześcijański z pierwszego wieku po Chrystusie jako ruch rewolucyjny, dopatruje się nawet w poszczególnych ustępach powieści, jak naprzykład w wspaniałym opisie uczty neronowskiej, analogji czy też aluzji do dzisiejszych „orgij" sfer kapitalistycznych! Lwią część feljetonu, który uzasadnia owo interesujące założenie, skonfiskowała niestety prokuratorja krakowska.

Sędziwi „państwo młodzi". O niezwykłem małżeństwie, jakie zawarto niedawno w mieście Rockhouse w stanie Kentucky, donoszą dzienniki amerykańskie. Niejaki Wilhelm Sexton, znany powszechnie w Rockhouse pod nazwą „wuja Billy" i liczący 103 lat, stanął u ołtarza z panną William Craft, liczącą lat 106. Panna młoda miała na sobie czarną, jedwabną suknię, a w ręce wspaniały bukiet. Przeszło tysiąc osób, krewnych i znajomych, wzięło udział w tej niezwykłej uroczystości weselnej.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Bronisława Wojnarskiego, Marjana Błotnickiego, Franciszka Ksawerego Frankowicza, dr. Marjana Langa, Stanisława Smagowicza, dr. Władysława Groyeckiego, Mieczysława Ajdukiewicza, Aleksandra Samuela Różyckiego, dr. Karola Jakubowskiego, Wojciecha Ciochonia, Mieczysława Mossora i Józefa Dutkiewicza; tudzież kandydata adwokackiego dr. Bronisława Kreisla i adjunkta sądowego w Serajewie Teofila Tomickiego auskultantami sądowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Władysława Jasińskiego kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły

---

(16)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czy przysięgasz, że nic przedemną nie ukrywasz?

— Tak, przysięgam ci. Ponieważ jednak, mamo, nie wiedziałaś nic o tym pojedynku, przeto nie był on przyczyną twoich łez. Powiedz mi teraz, dlaczego płakałaś? Dlaczego jesteś tak blada, tak zmieniona, że możnaby naprawdę myśleć, iż stało się jakieś nieszczęście?

Padła ukochanemu dziecku w ramiona i znowu wybuchnęła płaczem. Jakób ucałował ją czule i rzekł;

— Mów, mamo mów... opowiedz mi wszystko...

Miała mu opowiedzieć wszystko! Nie, za żadną cenę! O tem nawet myśleć nie było można... Miałaż mówić o doktorze?... Nie, nie, to było niemożliwem!

A ponieważ milczała wciąż jeszcze, przeto obstawał Jakób tem natarczywiej przy swojem. Ona płakała coraz serdeczniej. W rezultacie jednak musiała coś powiedzieć, skłamać, wymyślić jakąś bajkę... To było nieuniknione.

— Powiem ci zatem wszystko — rzekła z trudnością — gdyż prędzej czy później musiałbyś się i tak o tem dowiedzieć... Ojciec twój był zawsze nieszczególnie dobrze usposobiony dla Marty i dla Izabeli... w każdym razie nie do tego stopnia dobrze, jak ja naprzykład... i tylko ze względu na mnie, z miłości dla mnie zgodził się na to swego czasu, aby te dwa dziewczęta przyjąć do swego domu... wychować je... Jego obojętność, a raczej jego niechęć, wstręt do tych biednych dziewcząt już nieraz występowały na jaw... Nie wiem, czy i ty to spostrzegłeś...

— W jego postępowaniu widziałem zawsze tylko obojętność.

— W ostatnich dniach jego antypatja do tych biedaczek wzmogła się tylko jeszcze... nie wiem jednak, z jakiego powodu... a przed kilku minutami ojciec twój...

Urwała, gdyż łzy zatamowały jej głos. Serdeczniej jeszcze uścisnęła Jakóba, a ten tkliwemi słowy starał się jej dodać odwagi.

— Ojciec twój oświadczył mi, iż dłużej ich w swoim domu cierpieć nie może i że mają się wydalić...

— Kto? Marta i Izabela?

— Tak.

— Wypędza je z domu... jak się wypędza niewiernego lub trunkowi oddanego sługę z domu? Mamo, zapewne źle go zrozumiałaś... toż to przecież niemożliwe... do takiego okrucieństwa, do takiej niesprawiedliwości ojciec mój nie może być zdolnym, chyba, że ma ku temu bardzo poważne powody, które jednak w tym wypadku istnieć nie mogą.

— I ja nie chciałam w to uwierzyć. Niestety jednak... musiałam.

— Więc to prawda i rzeczywistość? Wygania je z zamku?

— W przeciągu tygodnia niema tu po nich nawet śladu pozostać...

— A one już wiedzą o tem?

— Nie, gdyż nie mam odwagi im tego powiedzieć.

— Pojmuję to; nie mów im też, mamo, nic, gdyż to przeraziłoby je i wzruszyło niepotrzebnie. Przyrzekam ci, iż nadal pozostaną w naszym domu.

— Cóż zamyślasz uczynić?

— Pomówię z ojcem i zapytam go się o powody jego postępowania.

Margrabina zadrżała; a gdyby Bargemont odkrył synowi prawdziwy stan rzeczy?

— Do tego nie masz prawa, a zresztą ojciec przed tobą nie tłumaczyłby się wcale — rzekła wzruszona. — Jest twoim ojcem i panem w domu.

— Szacunku, jaki mu jestem winien, ani na chwilę nie spuszczę z oka, ale nie zapomnę także o tem, iż w Marcie i w Izabeli przyzwyczaiłem się widzieć moje siostry. A to jest tytuł prawny... sojusznik, który nawet gdyby innego nie było, popierałby mnie, skoroby sprawa doszła do walki z ojcem...

— Co chcesz przez to powiedzieć?

Jakób uśmiechnął się, ucałował ją i szepnął:

— Później dowiesz się o wszystkiem, mamo.

Nie miał potrzeby dodawać czegoś więcej... Klotylda zrozumiała jego półsłówka. Utkwiła w nim przeciągłe, serdeczne, niewypowiedzianie łagodne spojrzenie... że zdawało się, jakby chciała przez czyste, uczciwe oczy młodego wojaka zajrzeć do najskrytszych tajników jego serca, a on wytrzymał jej spojrzenie spokojnie i z uśmiechem, zafrasował się tylko cokolwiek. Potem ujrzał, jak oczy matki zabłysnęły jakimś wilgotnym blaskiem.

— Kocha jedną z nich — rzekła margrabina w duchu do siebie — mój Boże, mój Boże, do czego to dojdzie?

I nagle owładnęło nią jakieś drżenie. Przypomniała sobie te prorocze słowa, które niedawno wyrzekła do margrabiego: „nieszczęście nam grozi!" Czyż to nieszczęście miałoby mieć źródło w tej miłości?

I dziwna rzecz! Tak jednakową, tak serdeczną miłością kocha obie siostry, że nie myśli o tem wcale, aby się zapytać syna, do której z nich dwóch serce jego się zwróciło. W jej oczach nie zmienia to nawet w najmniejszym stopniu postaci rzeczy, czy to Marta, czy Izabela; obie są godne Jakóba, a sprawiłoby to jej wielką radość, gdyby syn jej jedną lub drugą pojął za żonę.

Teraz zaczął oficer na nowo;

— Pojmujesz teraz, dlaczego powiedziałem, iż będę umiał bronić sprawy Marty i Izabeli! To też nie tracąc czasu pobiegnę do ojca...

— To bezcelowe, Jakóbie — rzekła, owładnięta na nowo obawą — znam go i wiem, że nie ustąpi...

— Możnaby pomyśleć, mamo, że się obawiasz, aby naprawdę nie ustąpił.

— Co za naiwność!

— Możnaby nawet sądzić, że owłada tobą obawa na myśl, że chcę pomówić z ojcem... Mamo, ukrywasz jakąś tajemnicę przedemną... Ty wiesz, dlaczego ojciec wydala te biedne dzieci z domu...

— Moje dobre, kochane dziecko, nie wiem tego.

— Ale ja będę wiedział — rzekł Jakób i wybiegł z pokoju, pozostawiając matkę samą w najwyższem strapieniu.

— Boże najdroższy — modliła się ze złożonemi rękoma — dozwól, aby Robert miał litość nademną i nie powiedział nic Jakóbowi, aby mnie nie obdarł z szacunku i miłości mego syna.

A ponieważ nie mogła znieść samotności i chciała usłyszeć mowę ludzką, aby zagłuszyć głos serca, dźwięczący najboleśniejszemi uczuciami, przywołała znowu do siebie Martę i Izabelę i rzekła do nich wesoło:

— Możecie znowu śpiewać dzieci; tak was chętnie słucham.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w Jaryczowie nowym: Stefana Arbesbauera nauczycielem w Sielcu; Mikołaja Maksymiaka kierującym nauczycielem 2-kl. szkoły w Podhorodyszczu: Łukasza Stadnika nauczycielem w Hladkach; Zygm. Wolskiego starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Kosowie; Rozalję Carinę młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły w Jaćmierzy; Filipinę Szumską młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Mikulińcach: Teofila Mikulskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Podmichalu; Marję Nowicką starszą nauczycielką 3-klasowej szkoły w Żubrzy; Włodzimierza Załużnego nauczycielem w Czernichowie; Stefana Zwarycza kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Baworowie; Piotra Latawca kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Sieteszy; Wawrzyńca Janusza naucz. w Giedlarowej: Wiktora Oleńskiego naucz. w Brzozie królewskiej: F. Kupkę naucz. w Majdanie Górnym; Wandę Riegerównę młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Kamieniu; Jana Grzebieniowskiego starszym nauczycielem. Elżbietę Pociejównę starszą nauczycielką i Julię Grzebieniowską młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Żydaczowie; Otylję Rabinowiczównę starszą nauczycielką szkoły żeńskiej im. Czackiego w Krakowie; Franciszka Swoszowskiego starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Rawie: Stanisława Woźnego i Józefa Wierzbickiego starszymi nauczycielami i Joannę Kiełbasównę młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły w Kołaczycach: Wincentego Zguta nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Szczawnicy: Franciszka Irautha kierującym nauczycielem i Jana Nebelskiego nauczycielem starszym 6-klasowej szkoły męskiej w Złoczowie; zastępcami nauczycieli w gimnazjach: Bolesława Błażka w Stryju, Antoniego Panka w IV. gimnazjum we Lwowie: Włodzimierza Polotnickiego w Stryju: Bogdana Hoffa w Kołomyi.

Przeniosła zastępców nauczycieli w gimnazjach: Włodzimierza Stępienia z Brodów do Tarnopola: Aleksandra Jaworskiego z II. gimnazjum we Lwowie do Brodów: Teofila Mryca z Drohobycza do II. gimnazjum we Lwowie: Zefira Ćwiklińskiego z Brodów do Jarosławia. Zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim ks. Dyonizego Dorożyńskiego w gimnazjum akademickiem we Lwowie.

Oryginalną zimę mamy tego roku. Mrozu i śniegu prawie nie było, temperatura lawiruje ciągle około zera, a od kilku dni mamy tak fatalną odwilż, że miasto z wszystkiemi akcesorjami wilgoci wygląda jak na wiosnę. Jestto na pozór bardzo poetyczne, ale w rzeczywistości trudno sobie wyobrazić coś bardziej nieprzyjemnego, jak te wiosenne zapędy miesiąca stycznia. Pomijamy takie elementarne i usuwające się z pod kompetencji samego magistratu rzeczy, jak deszcz, mgła i niezdrowe powietrze, natomiast zaapelować musimy do kogo należy, aby coś zrobiono dla „asanacji“ naszych chodników, które dzięki bezkarnej flegmie stróżowskiej nie są porządnie oczyszczane i robią się wprost niemożliwe do komunikacji, gdyż jest na nich tak ślisko, że trzeba robić formalne wysiłki, aby się ni ztąd ni zowąd nie znaleść w pozycji leżącej.

Wypadek nagłej śmierci zdarzył się onegdaj rano na dworcu Podzamcze. Josel Kameelhaar, lat 50 liczący, arendarz z Proszowic, cierpiąc od dłuższego czasu na rupturę, przybył do Lwowa, by poddać się operacji, w chwili jednak, kiedy wysiadał z pociągu, runął na ziemię bez życia. Wedle orzeczenia lekarskiego, śmierć nastąpiła skutkiem zastoju kiszek, spowodowanego rupturą. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Kampanję karnawałową rozpoczął klub pocztowy wieczorkiem tańcującym, który się odbył onegdaj we własnym lokalu towarzystwa. Do pierwszego kadryla stanęło 48 par, a ochocza zabawa przeciągnęła się do godz. 3 z północy. Piękne twarzyczki, skromne toalety i ochoczość tancerzy wróżą, że uczestnicy spędzą w tem towarzystwie jeszcze niejedną przyjemną chwilę w czasie karnawału. Tańce prowadził p. Saraczyński, członek klubu pocztowego, a przygrywała kapela pocztowa.

Do Bolesława Prusa wysłały z inicjatywy Czytelni akademickiej tutejsze towarzystwa uczącej się młodzieży telegram następującej treści: „Czcigodny panie! Młodzież, ucząca się w wyższych zakładach naukowych lwowskich, pospiesza z wyrazami hołdu i najwyższego uznania dla pełnej ducha obywatelskiego dwudziestopięcioletniej twej pracy. Pragniemy, abyś czcigodny panie długo jeszcze pracował na pożytek społeczeństwa.“ *Czytelnia i Bratnia Pomoc akademicka. Słuchacze politechniki. Leśnicy Słuchacze szkoły rolniczej w Dublanach. Słuchacze weterynarji.*

W drodze licytacji sprzedane zostały onegdaj dwa domy, a mianowicie: hotel angielski przy ul. Karola Ludwika, dawniej własność p. Władysława Barącza, byłego dyrektora teatru hr. Skarbka, nabył właściciel kawiarni „Grand“ p. Józef Ehrlich za 94.065 zł., a dom po zbankrutowanej firmie bankowej Goldstern i Loewenherz przy ul. Hetmańskiej l. 5. nabyło Bank zaliczkowy za 95.600 zł. Na hotelu angielskim ciężyło długów przeszło 100.000 zł., z których prawie $^3/_4$ wynosiła wierzytelność banku hipotecznego.

Morderstwo. W miejscowości Dobra Boda w Czechach zamordowany został żandarm Bukacz. Aresztował on podejrzaną parę, a gdy ją wiązał, udało się kobiecie wyrwać mu bagnet z ręki i zamordować go.

Ślub. W niedzielę o godzinie $5^1/_2$ wieczorem odbył się w kwiaty przybranej świątyni izraelickiej w Krakowie ślub panny Leonji Epsteinówny z drem Leonem Sternbachem, profesorem uniwersytetu jagielońskiego i członkiem akademji umiejętności. Świątynia zapełniona była gośćmi weselnymi, oraz gronem najbliższych przyjaciół i znajomych. Obecnymi byli p. delegat Laskowski, profesorowie uniwersytetu Creizenach, Ułanowski, Rosenblatt, dyr. Petelenz, poseł do rady państwa Ochrymowicz i inni. Przemowę do młodej pary miał kaznodzieja z Wrocławia, który na ten cel przyjechał do Krakowa. W mowie swej, która się odznaczała piękną polszczyzną, podniósł obowiązki przyszłych małżonków względem społeczeństwa, w którem żyją i obowiązki ich jako Polaków. Po akcie ślubu odbyły się przyjęcie i uczta weselna w apartamentach hotelu Saskiego, którego westibul i klatka schodowa przybrane były gustownie kwiatami i dywanami. W orszaku weselnym były rodziny spokrewnione i grono najbliższych przyjaciół i znajomych. Podczas uczty wniesiono szereg bardzo pięknych formą i treścią toastów. Prof. Leon Sternbach z okazji ślubu swego złożył na ręce p. Ułanowskiej 50 zł. na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu.

* **Dla upamiętnienia dziatwie** setnej rocznicy powstania legjonów, rada miasta Tarnopola zakupiła legionowy numer *Wieku Młodego*, by nim obdarzyć młódź szkolną. Piękny przykład wart naśladowania, bo szczerym i gorącym patrjotyzmem tchnąca treść tego numeru wniejedno młode serduszko rzuci posiew miłości Ojczyzny.

* **W „Skale“** wieczorek karnawałowy przy udziale muzyki wojskowej 24. pp. odbędzie się w sobotę 16. bm. na dochód funduszu emerytalnego. W niedzielę 17. bm. odbędzie się wieczornica dla członków z rodzinami. Zaproszenia otrzymać można w stowarzyszeniu.

Wieczorki karnawałowe w „Skale“ cieszą się zasłużonem uznaniem gości, gdyż są urządzane i aranżowane z całą serdecznością po staropolsku, to też i w tym karnawale obok serdecznej zabawy popartym zostanie niewątpliwie cel szlachetny „Skały“.

* **Koncert** słynnego trio Scharvenka, Lysell, Donat, odbędzie się dnia 23. bm. w sali Domu narodnego o godz. 7 wieczorem.

* **Stowarzyszenie polskie „Strzecha“** w Wiedniu urządza wieczorek kostjumowy połączony z kiermaszem d. 6. lutego w sali festynowej resursy kupieckiej (Festsaal des Wiener Kaufmännischen Vereins) I. Johannesgasse 4 na dochód „Przytuliska polskiego“ w Wiedniu. Wieczorki te gromadzą zawsze licznie polonję zamieszkałą w stolicy naddunajskiej. Oprócz rozmaitych niespodzianek przygotowanych przez komitet, punktem kulminacyjnym zabawy będzie mazur odtańczony w kostjumach narodowych. Podczas kiermaszu odegrane będą ulubione utwory polskich kompozytorów przez wiedeńską muzykę strzelców (Wiener Schützen-Capelle) pod osobistym kierunkiem Krakowianina Józefa Kopeckiego, król. grec. nadwornego kapelmisrza, popularnego w Wiedniu dyrygenta i znanego ze swojej artystycznej podróży po Afryce.

Fanty na cel powyższy można nadsyłać do lokalu komitetu VI. Gumpendorferstrasse nr. 35.

* **Kolędy** wykonują w kościele archikatedralnym łać. podczas mszy o godz. 12. w niedzielę 17. bm. uczniowie zakładu ormjańskiego im. Torosiewicza pod kierownictwem prof. M. Signio.

* **W Czytelni katolickiej** we wtorek d. 19. bm. będzie miał odczyt p. dr. Józef Żuliński „O Franciszku Duchińskim.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Zmarli.

Karolina Ikałowiczowa, żona ekspedytora pocztowego, zmarła we Lwowie.

Alfred Dzierżanowski, nauczyciel języka francuskiego, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 81.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Karpaccy górale“, dramat w 5 aktach Korzeniowskiego: wieczorem o godzinie pół do 8 „Faust“, opera w 5 aktach Gounod'a. Występ pani Jadwigi Camillowej, panny Ireny Bollus, oraz pp.: Aleksandra Myszugi, Juljana Jeromina i Gabrjela Górskiego; jutro w niedzielę popołudniu o dodzinie 3 „Baron cygański“, operetka w 3 aktach J. Strauss'a; wieczorem o godzinie pół do 8 przedstawienie rozpocznie Kinematograf; zakończy „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Humperdinck'a.

„Ruslan.“ Pod tym tytułem zaczęło wychodzić we Lwowie nowe codzienne pismo ruskie, będące organem tych Rusinów, którym obcą jest owa hajdamacka, bezwzględna nienawiść polszczyzny, jaka charakteryzuje inne partje ruskie w Galicji, począwszy od wolnomyślnych chłopomanów p. Franki, aż do „arystokratów“ z pod znaku *Halyczanina*. Pojawienie się nowego dziennika witamy z całą życzliwością i chociażbyśmy tu i ówdzie mieli się z nim nawet nie zgodzić, w każdym razie znajdzie się pomiędzy nami łatwiejsze porozumienie, gdy zasadniczą jego ideą będzie praca nad zsolidaryzowaniem obu bratnich społeczestw, a nie tendencja zrywania naturalnych węzłów i przerabiania ludzi na wilki, czyhające wzajemnie na swoją zgubę. *Ruslan* wychodzić będzie o godz. 6. wieczorem. Jestto, nawiasem mówiąc, dziewiąte z rzędu codzienne pismo we Lwowie.

OPERA.

(n.) O wiele szczęśliwszą pod względem całości była onegdajsza „Łucja“, niż „Marta“, którą sezon rozpoczęto. Przedewszystkiem rzecz sama bądź co bądź drgająca zawsze południowym temperamentem, daje się słuchać z żywszem zajęciem niż do zbytku sentymentalna „Marta,“ która mimo wielu rzeczy ładnych i zgrabnych w robocie, nuży w końcu słuchacza, zwłaszcza jeżeli wykonanie zamiast silniej podkreślać stronę charakterystyczną, wydobywa ciągle na pierwszy plan tylko uczuciową. „Łucja“ natomiast, ma przynajmniej tę właściwość, że wprost wyrywa śpiewakom akcenta silniejsze, mimo swego całego arcyprzestarzałego stylu, a w ogóle daje im takie wdzięczne pole, że nic dziwnego, iż śpiewają ją tak chętnie i zapewne nie pozwolą jej sobie tak prędko odebrać.

Dla dwojga artystów, śpiewających onegdaj miłosną parę, ta „Łucja“ jakby stworzona — dla ich głosów, dla umiejętności śpiewania i dla stopnia temperamentów.

Głos pani Camilowej niezwykle piękny, w samą miarę jest podatny, aby koloraturę śpiewać bardzo biegle i ze wszystkimi odcieniami jej efektów — pod względem zaś siły wystarcza najzupełniej, aby w miejscach dramatycznych zrobić wrażenie. A na wielką pochwałę artystki i to trzeba zaznaczyć, że nigdy nie ucieka się ona do krzyku lub jakichkolwiek niesmacznych efektów, pozostając zawsze w stylu właściwym tego rodzaju rzeczom. Gra artystki, dawniej zazwyczaj mało ożywiona, obecnie aczkolwiek nie wykraczała po za granice umiarkowania, była staranną i miała wiele momentów bardzo dobrych. Sukces też był zupełny, a i na przyjęcie uskarżać się p. Camilowa nie może — wywołana dwanaście razy po scenie obłąkania!..

Pana Myszugę znamy doskonale jako Edgara a to samo już, że nie zmienił się, uwalnia nas od wszelkich uwag. Zawsze doskonały śpiewak, pewny swych środków, rozmiłowany w lirycznych ustępach, ale i zapału nie szczędzący, jest on prawdziwym wzorem artysty.

Dalszy szereg wykonawców także tylko na słowa pochwały zasługuje: w pierwszym rzędzie znani już w tych partjach pp.: Górski i Jeromin, w dalszym — ze względu na swe małe rolki — pani Kasprowiczowa i p. Jaroński. Ten ostatni uniknął uśmiechu politowania, jaki już sama rola niefortunnego rywala wywołuje zwyczajnie: śpiewał czysto i donośnie, co zaznaczamy z całem uznaniem.

Ani ansambl, ani zewnętrzna część opery onegdajszej niczem nie raziły, antrakt z harfą (wykonał go p. Strauß) cokolwiek lękliwie z początku, ale w kadencji efektownie, grany przy podniesionej kurtynie, dobre robił wrażenie — w ogóle „Łucja“ powiodła się szczęśliwie.

Psuje w teatrze wszystko — tylko galerja. Zkąd się taka niesforna zrobiła, tak niepohamowana w sykaniu i w oklaskach, trudno odgadnąć. Żeby chociaż śladu słuszności można było dopatrzeć w tych objawach — ale zwyczajnie pojawiają się one najniewłaściwiej...

Rada państwa.

Dyskusja nad etatem ministerstwa rolnictwa potrwa jeszcze przez jutro, poczem w poniedziałek rozpocznie się dyskusja nad etatem ministerstwa sprawiedliwości i zaraz potem dyskusja o ustawie finansowej i pożyczce inwestycyjnej. W najlepszym razie więc sesja izby posłów ukończy się 23. b. m.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 15. stycznia. *(Z izby posłów).* Przez całe posiedzenie trwały poufne narady niektórych członków koła z prezydjum izby co do poprawionej w protokóle mowy p. Lewakowskiego. Sekretarze izby, według regulaminu, badać powinni zgodność manuskryptu odsyłanego do druku z manuskryptem oryginalnym stenografów. Okazało się jednak, że od lat dziesięciu praktyka ta ustala, a wskutek tego poprawianie dowolne mów ze strony posłów dość często się zdarza.

Prezydjum wobec tego stanu rzeczy odstąpiło od zamiaru enuncjacji. Jedynym pożądanym skutkiem tej sprawy będzie w przyszłości sumienniejsza kontrola protokółów.

Po załatwieniu budżetu kolejowego przystąpiono do etatu ministerstwa rolnictwa.

Po wprowadzeniu przedmiotu przez p. Rutowskiego jako sprawozdawcy, wbrew zwykłej praktyce głos zabrał minister Ledebur, który widocznie nie mógł już utrzymać żółci, nagromadzonej przeciw p. Stefanowiczowi.

Minister zamiast rzeczowo zbić zarzut, że jak manekin obwozić się dał po Bukowinie, obsypał posła Stefanowicza gradem jawnych i ukrytych podejrzeń, na które prawdopodobnie dziś usłyszymy odpowiedź.

Minister zaczął od hazardowego twierdzenia, że zarząd dóbr funduszu religijnego nie podlega w ogóle kontroli rady państwa, a uzasadniał to twierdzenie, odwołując się na regulamin z roku 1786! Minister jednak zabiera się do odparcia zarzutu, ażeby zasłonić nie tyle siebie, ile swego poprzednika, który przez lat 16 kierował ministerstwem rolnictwa. Dalej przyznaje, że w zarządzie dóbr bukowińskich są pewne braki, które usunąć należy. Odpiera zarzut p. Stefanowicza, jakoby na długiej przestrzeni od Kimpolung do Dorny nie było ani jednego 20-letniego drzewa.

Twierdzi, że p. Stefanowicz sam przyrzekł to sprostować, ale nie dotrzymał słowa. Nie posądzał wówczas jeszcze Stefanowicza o złą wolę i gotów był raczej przypuścić, że tenże podczas objazdu w powozie usnął. Po jego ostatniej mowie nabrać musiał innej o nim opinji.

Zaprzecza dalej minister opowiadaniu o procesach funduszu religijnego z baronem Popperem, powstałych z administracji i drugiemu zarzutowi, jakoby nikt już nie chciał kupować drzewa od tej administracji. Poseł Stefanowicz, jak twierdzi minister, starał się o zawarcie takiego kontraktu lasowego z funduszem religijnym w lipcu zeszłego roku, a to co do lasu zakontraktowanego aż do roku 1898 przez firmę Ortlieb. „Niestety nie mogłem przyjąć tej oferty tak z powodu wniesienia jej już na $2^1/_2$ roku przed upływem obecnego kontraktu, a dalej też ze względu na niezwykłą solidność firmy Ortlieb.“

Daleki jestem od tego, by domyślać się chociażby związku przyczynowego pomiędzy tym ujemnym rezultatem starań, a mową posła Stefanowicza, ale możliwem jest, że w przeciwnym wypadku mowa jego wypadłaby była łagodniej. Omawia następnie szczegółowo i w duchu pochwalnym gospodarkę lasową na Bukowinie, dalej zapowiada w niedalekiej przyszłości założenie fabryki cukru w dobrach funduszu religijnego. Co do fabrykacji cementu zbija twierdzenia p. Stefanowicza, przyczem znów daje do zrozumienia, że z posła tego przemawia animozja, gdyż sam starał się o objęcie pokładów kamienia cementowego. Właściwe powody mowy p. Stefanowicza są zdaniem ministra natury politycznej, p. Stefanowicz bowiem należy na Bukowinie do stronnictwa, które chciałoby rozbić kompleks dóbr funduszu religijnego i doprowadzić do parcelacji, na co rząd nigdy się nie zgodzi.

Po przerwaniu dyskusji wniósł p. Pattai interpelację do ministra sprawiedliwości z żądaniem przedłożenia noweli do ustawy karnej, skierowanej przeciw nakłanianiu do gry giełdowej.

Następne posiedzenie dziś w piątek.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:“

Praga 15. stycznia. *Narodni Listy* donoszą, że w sejmie styryjskim należy oczekiwać ponownej secesji Słoweńców, gdyż klerykali tamtejsi nie chcą się zgodzić na zastępstwo Słoweńców w wydziale krajowym.

Tryest 15. stycznia. Tutejsze włoskie dzienniki donoszą, że cesarz rozmawiał podczas wczorajszego obiadu dworskiego z posłem baronem Malfattim o kwestji autonomji południowego Tyrolu, przyczem wyraził życzenie, ażeby prowadzone obecnie układy w tym kierunku doprowadziły do pomyślnego rezultatu, w co zresztą wierzy, jeżeli żądania Włochów tyrolskich nie będą przechodziły granic możliwości.

Paryż 15. stycznia. Senat wybrał na nowo swym prezydentem Loubeta.

Florencja 15. stycznia. Księżna Neapolu znajduje się w stanie błogosławionym.

Londyn 15. stycznia. *Times* pisze, iż usposobienie hr. Murawjewa, nowego rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych, musi wobec Anglji pozostać przychylnem. Jest rzeczą niemal pewną, iż car rządzi według swego własnego zdania w tym kierunku, aby stosunki z Francją utrzymać na jak najlepszej stopie, nie narażając przez to jednak stosunków z innemi mocarstwami.

Berlin 15. stycznia. Austrjacki minister spraw zewnętrnych hr. Gołuchowski przybywa tutaj jutro, a na dworcu powita go cesarz. Wieczorem odbędzie się obiad w pałacu cesarskim, w którym weźmie udział i kanclerz rzeszy ks. Hohenlohe.

Cetynja 15. stycznia. Z okazji uroczystości dwóchsetletniego istnienia dynastji Niegoszów wygłosił książę Mikołaj mowę, w której wyraził Rosji i książętom zaprzyjaźnionych ludów podziękowanie za opiekę, jaką dotychczas otaczali Czarnogórę.

Belgrad 15. stycznia. W odpowiedzi na życzenia, jakie królowi składał prezydent ministrów Simics, odpowiedział król, iż obdarza rząd swem zupełnem zaufaniem.

Petersburg 15. stycznia. Na razie nie będzie zamianowany towarzysz ministra spraw zewnętrznych.

Wiedeń 16. stycznia. *Wiener Zeitung* publikuje ustawę, dotyczącą uregulowania stanowiska asystentów na uniwersytetach i szkołach politechnicznych, następnie organiczne postanowienia w sprawie udziału krajów korony austrjackiej w wystawie światowej w Paryżu roku 1900. Wreszcie ogłasza mianowanie Exnera jeneralnym komisarzem działu austrjackiego na tej wystawie.

Baden 15. stycznia. Lueger wstał już z łóżka.

Wiedeń 15. stycznia. Jak się dowiaduję, udało się dzięki usiłowaniom ministra Rittnera, tak zwany „kościół gwardji“, w okręgu Wiedeń, oddać w posiadanie zakonu OO. Zmartwychwstańców i zamienić go na kościół parafjalny polski. Subwencja państwowa wynosić będzie prawdopodobnie 10.000 złr.

Wiedeń 15. stycznia. Deputacja miasta Suchej prowadzona przez posłów Weigla i Sokołowskiego była dzisiaj u prezesa koła polskiego p. Jaworskiego oraz u ministra sprawiedliwości Gleispacha i ministra dla Galicji Rittnera z prośbą o przeniesienie sądu powiatowego ze Ślemienia do Suchej. Deputacja otrzymała przyrzeczenie, iż sprawa pomyślnie załatwioną zostanie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15. stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 373·50, Węg. Kredyty 414· , Anglobanki 157·75, Wiedeński „Bankverein“ 259·50, Unjony 298·50, Laenderbank 251· , Sztacbany 364·50, Lombardy 91·75. Elbethale 279·50, Kolej północno-zachodni 275·50, Tytuniowe 157·—, Rima 244·50, Alpiny 88 50, Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie 52 90, Marki niemieckie 58·80.

Berlin 15. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 235·10 (374·27), Sztacbany 155·10, (364·46), Lombardy 39·50 (92·27), Disconto 210·25. Usposobienie słabe.

Frankfurt 15. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 317·25 (374·61), Sztacbany 314·25 (364·71). Lombardy 30·12 (92·21), Laura 166·50, Harpener 182·80, Disconto 210·75. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15. stycznia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. Z. hr. Sołtykówna. A. Kożuchowski, J. hr. Pruszyński z Wołynia. St. Cieński z Wodnisk. E. Scott z Ropienki. J. Klostersky z Drohowyża. R. Brudermann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Płocki z Monasterzysk. L. Zajączkowski z Podola ros. J. Friedländer z Frankfurtu. W. Malinowski z Kudyszowiec. R. Dyk ze Stanisławowa. M. Broccard z Warszawy. W. hr. Wolański z Bukowiny. J. Korzeniowski z Bonowa. St. Lewandowski z Bełza. A. Raszewski z Russocic. M. Torosiewicz z Pełtwy. J. Banhegyi z Wiednia. J. Stankiewicz z Wolicy. W. Angermann z Jasła. H. Wolf z Wiednia. K. Udrycki z Mostów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

NEKROLOGJA.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za spokój duszy ś. p.
Róży z Ebenbergerów I-go śl. Podgórskiej, II-go śl. Kochanowskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 18. b. m. o godzinie 9. rano w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godzinie 3-ciej.

KARPACCY GÓRALE

dramat w 5 aktach ze śpiewami Józefa Korzeniowskiego.
Rozpocznie: Kinematograf

Wieczorem o godzinie pół do 8-mej.
Gościnny występ p. Jadwigi Camilowej, oraz pp. Al. Myszugi, Juljana Jeromina i Gabrjela Górskiego.

FAUST

opera w 5 aktach Gounod'a

OSOBY:

Doktor Faust	Myszuga
Mefistofeles	Jeromin
Małgorzata	Camilowa
Walenty	Górski
Siebel	Bolluss
Marta	Kasprowiczowa
Wagner	Kieżnan

Studenci, żołnierze, mieszczanie, dziewczęta, duch.

Jutro popoł. **„Baron cygański“** operetka w 3 aktach Jana Straussa.
Wieczorem **„Jaś i Małgosia“** opera w 3 aktach Engelberta Humperdincka.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Szopena 8. para mopsów do sprzedania.

Rydze kiszone jeszcze wysyłam Juljan Markowski. Uście ruskie. 25

Szukam dzierżawy apteki. Zygmunt Gogela, Kołomyja. 16

Rządowo upoważnione Biuro patentowe i techniczne inż. Dzbańskiego poszukuje rysownika. Zygmuntowska 7. 18

Aptekę z większym lub mniejszym obrotem kupię zaraz. Zgłoszenia: Juljusz Holzer w Rzeszowie ul. 3. maja. 35

Rządca, posiadający studja rolnicze i dłuższą praktykę, poleca się. Adres: Mirski, Stryj-Sokołów. 19

Inteligentna młoda [illegible] przyjmie miejsce do zarządu [illegible] starszego wdowca urzędnika w mieście. L. H. poste restante Przemyśl. 35

Ogrodnik. [illegible], zdolny, poszukuje posady z dobremi świadectwami i do [illegible]. Adres: Dobrowski, ul. św. [illegible] l. 20. Lwów. 33

Tańce karnawałowe na fortepian, 50 wyjątków z najnowszych tańców na żądanie bezpłatnie **w Składzie Nut** przy **Księgarni Polskiej** we Lwowie, plac Marjacki l. 11. 960

Cukiernia Czesława Schneidera, ul. Batorego l. 32 poleca wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące i wykonuje starannie na oznaczony czas. Pączki karnawałowe 3 razy dziennie świeże. Przyjmuje również zamówienia na bale. 29

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Ulica Mickiewicza 14 do wynajęcia od 1. kwietnia b. r. 4 pokoje, 2 przedpokoje i kuchnia z przynależnościami na pierwszem piętrze. 32

Ogłoszenie.

Dnia 28. stycznia r. b. o godzinie 10. przedpołudniem odbędzie się w sali posiedzeń Magistratu miasta Tarnopola przetarg ofertowy na budowę powszechnego szpitala w Tarnopolu.

Plany obejrzeć — a wykaz mających się wykonać robót i warunki przetargu podjąć — można codziennie w czasie od godziny 10. do 12. przedpołudniem w biurze miejskiego budownictwa.

Wadjum 500 zł. 1023 1—1

Komitet budowy.

Tarnopol dnia 8. stycznia 1897.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
mięszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mięszany	1.55	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczyk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8.05	z Krakowa
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolom i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
„	7.50	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.